

Niekna nasza Polska cęta

Oplata uiszczona gotów

Nr. 2. (25) Rok IV.

661



**MŁODY
KRAJOZNAWCA
ŚLĄSKI**

CENA POJEDYNCZEGO EGZ. 20 GR.

w. Lipp

SPIS RZECZY.

1) Dawne zwyczaje wielkanocne w Lipinach	str. 1
2) Słowiańska osada bagienna w Biskupinie	„ 3
3) Potomkowie Tatarów na Śląsku	„ 6
4) Miesiąc w przysłowiach	„ 7
5) Z wycieczki wakacyjnej w Beskidy Zachodnie	„ 7
6) Stara chata w Knurowie	„ 10
7) „Marzanna“ i „Goik“ na wsi śląskiej	„ 11
8) Zapora wodna w Porąbce	„ 13
9) Katastrofy kopalniane na Śląsku w niedawnej przeszłości	„ 14
10) Historia lipy wolności w Knurowie	„ 18
11) Sprawozdanie z kursu krajoznawczego w Podegrodziu	„ 20
12) Zbieranie materiałów ludoznawczych	„ 22

ODPOWIEDZI REDAKCJI

1. Kol. Goński — artykuł wymaga przeróbki.
 2. Kol. B. Gawor — artykuł o kościółku w Rabce zamieścimy prawdopodobnie w następnym numerze.
 3. Kol. Oszek — artykułu nie możemy zamieścić. Prosimy o coś oryginalnego.
 4. Kol. Iwański — artykuł zamieścimy w następnym numerze.
 5. Koło Kraj. szkoły powsz. Nr. 2 w Knurowie — część artykułów zamieszczamy w obecnym numerze. Resztę później. Prosimy o dalszą współpracę.
 6. Koło Kraj. Państw. Gimnazjum w Rybniku — artykuły zamieszczamy, dziękujemy i prosimy o dalsze.
-
-

MŁODY KRAJOZNAWCA ŚLĄSKI

Wychodzi co miesiąc

Pisemko Zrzeszenia Szkolnych Kół Krajoznawczych Śląskich

Nr. 2. (25)

MARZEC 1937.

Rok IV

Wszystkim swoim Czytelnikom, Prenumeratorom i Przyjaciołom składa Redakcja „Młodego Krajoznawcy Śląskiego” życzenia

WESOŁEGO ALLELUJA!

(M.)

Dawne zwyczaje wielkanocne w Lipinach

W obecnych czasach mało kto wie o rozmaitych zwyczajach związanych z różnymi świętami. Bo albo zwyczajów tych już się nie obchodzi, albo nie zwraca się na nie uwagi. Także i w naszej miejscowości w 100% przemysłowej zwyczaje te przeważnie już poznikały. Wprawdzie chodzi jeszcze lud święcić palmy czy wodę i t. p., ale robi to więcej ze względów religijnych, niż dla zachowania jakiegoś zwyczaju. Wiele można się jednak o zwyczajach tych dowiedzieć od ludzi starych, dobrze znających je, którzy, jeżeli ich nie zniechęcić, lubią o nich mówić. Nietrzeba tylko pokpiwać lub śmiać się z jakichś przesądów, gdyż opowiadający łatwo się zraża i milknie. Wprawdzie niektóre ze zwyczajów tych są śmieszne, ale mimo to pełne są piękna i poezji.

Z okresem wielkanocnym jest związanych bodajże najwięcej zwyczajów i ceremonii. Zwyczaje związane ściśle z okresem wielkanocnym zaczynają się już od niedzieli przed Środą Popielcową.

1. W niedzielę przed Środą Popielcową następuje uroczyste żegnanie się kobiet z karnawałem, urządzają one zabawę zwaną „babskim combrem”. Na zakończenie tej zabawy, kobiety obdarowywują się nawzajem śledziem, na znak rychłego postu.

2. We wtorek przed Środą Popielcową odbywało się tak zwane „grzebanie basu”, które było ostatecznym zakończeniem karnawału. Podczas najmilszej zabawy kiedy radość i rozbawienie obecnych sięgało do zenitu, punktualnie o godzinie 12-tej w nocy, ktoś z obecnych nagle udawał koguta i zaczynał pisać. Na znak ten muzykanci grać przestali, tańczący przestawali tańczyć, a wówczas jeden z najstarszych mężczyzn obecnych na sali podchodził do grajka i odbierał mu skrzypce i kijek (zamiast smyczka). Skrzypcami uderzał kilkakrotnie muzyka, a kijek łamał i odrzucał precz. Był to znak na zaczęcie maskarady połączonej z pogrzebaniem karnawału. Albowiem na znak ten cała gromada bawiących się rzucała się ku graj-

kowi, ubierając go w czapkę z papieru, czerniąc sadzą po twarzy i pstrokaciła go w różnego rodzaju papierki i szmatki kolorowe, tak, że wyglądał na jakiegoś pajaca. W dodatku do rąk dawano mu skrzypce i śledzia w klatce. Po tej czynności wyproszono skrzypka z sali wśród śmiechów i dowcipów na podwórze. Tutaj jeden z uczestników, zazwyczaj najstarszy, zdierał z niego maskę, a wdziewał na niego miech posypując mu przy tym głowę popiołem. Na to hasło wszyscy podnosili grudki ziemi i rzucali niemi w grajka, który zrzucił przybrane okrycie i uciekał. Wówczas wszyscy z namaszczeniem wracali do domów.

3. Środa Popielcowa. W Środę Popielcową gospodarz wraz z gospodynią wychodził wczesną rano do kościoła, skąd po dokonaniu ceremonii kościelnych wróciwszy do domu wywracał kożuch na odwrotną stronę, a miotłę wywracał do góry „nogami” na znak postu i pokutnego czasu.

4. Niedziela Środopustna. Niedziela Środopustna, zwana także „marzannią”, była jedynym dniem, w którym była dozwolona jakaś taka radość. Wczesną rano dziewczyny ubierały gałązkę drzewa w barwne wstążki, pomalowane skorupy od jajek i inne ozdoby i obchodziły z nią całą wieś, śpiewając pieśni. Po sumie zaś kobiety ubierały kukłę ze słomy w strój kobiety i miosąc ją chodziły od chaty do chaty, śpiewając pieśni i wyśmiewując się z chłopców, tak że żarty i docinki przeciw chłopcom rymowały się i zachowywały formę rytmiczną śpiewanej pieśni. Po obejściu całej wsi udawały się dziewczęta nad staw, gdzie „Marzannę” rozbierały, a kukłę rzucały do wody.

5. Niedziela Palmowa. Rano udają się dzieci odświętnie przybrane do kościoła z palmą w rękę, którą kapłan

święci. Po skończonej mszy wracają do domu, gdzie gospodarz dzieli palmę na 3 części. Jedną zawiesza na oknie, — drugą zatyka za obraz, a trzecią część dzieli na gałązki, które wkłada do futryn nad drzwiami w sieni i wtyka w ziemię, na jakimś wzniesieniu czy pagórku na swoim „obejściu” (gruncie) modląc się przy tym. Gospodarz nie zapomina także uszczknąć kilka bazi i dać do spożycia swej rodzinie i swemu bydłu. Spożycie bazi chroni przez cały rok przed chorobami.

6. Wielki Piątek. O wczesnym ranku ludność całej osady udawała się nad staw, aby się obmyć. Jeżeli zaś dzień ten przypadał w marcu to kobiety nie myły się w stawie lecz śniegiem, pocierając nim czoło i twarz. Wierząco przy tym, iż przez to zachowuje się piękność oraz młodość. Po południu udawali się rodzice ze swymi dziećmi do kościoła ku grobowi Chrystusa, gdzie po ucałowaniu Ukrzyżowanego, znajdowały zreżcznie podłożone łakocie.

7. Wielka Sobota. W Wielką Sobotę gospodarz wyjmował z za obrazu zeszłoroczną palmę i nabierając wody do naczynka, wychodził do kościoła. Tu spalał palmę, a kapłan święcił ogień i wodę. Zabrawszy trochę ognia poświęconego lub popiołu po tym ogniu, wracał gospodarz do domu. Tutaj zapalał od przyniesionego ognia drzewo w piecu, lub wysypywał przyniesiony popiół do pieca, a trochę popiołu pozostałego po spalonej palmie rozsypywał po swoim polu, ażeby mieć dobry urodzaj. Po południu wychodzi zaś ktoś z domowników ze „święconym” do kościoła. W kościele ksiądz święci przyniesione potrawy. W dniu tym nie zapominają o przygotowywaniu „kraszanek”.

8. Niedziela Wielkanocna. W pierwsze święto Wielkiejnocy udaje się gospodarz rano do kościoła na sumę. Z ko-

ściółą stara się jaknajprędzej wrócić do domu, aby zboże prędko dojrzało i aby móc plony zwieźć wcześniej do „somsieka”. Wróciwszy do domu stawia miotłę normalnie i wywraca kożuch z powrotem. Następnie spożywa z całą rodziną święcone. Charakterystycznym było dzielenie się jajkiem.

Mianowicie: — Przy dzieleniu się jajkiem gospodarza z żoną, a następnie z rodziną (podług starszeństwa), powtarzano formułkę: „Jakbyś się stracił, (—oła) to se ino przypomnij, skimszēs to we Wielkanoc jojkiem sie dzieloł (—oła)”. Resztki pozostałe po jedzeniu zanoszą gospodarz bydłu do obory.

Z nastaniem parafii lipińskiej, aż do czasów wojny światowej był praktyko-

wany piękny zwyczaj. Naczelnik gminy w otoczeniu najpoważniejszych i najstarszych ludzi udawał się do proboszcza z jajkiem, którym się następnie dzielono. Obecnie przy tym dziewczęta starały się złapać skorupkę ze stłuczonego jajka, co było znakiem wczesnego zamaż pójścia.

9. Poniedziałek Wielkanocny. — Od wczesnego rana chłopcy uganiają się za dziewczętami starając się je polać wodą i otrzymać wzamian „kraszonkę”.

Następnego dnia zaś przychodził odwet, gdyż dziewczęta lały chłopców, nie otrzymując jednak od nich nic.

Takie zwyczaje obchodzono na Wielkanoc do niedawna na terenie naszej gminy.

C. M. BĘDZWAŁEK.

Słowiańska osada bagienna w Biskupinie (pow. Żnin, woj. poznańskie)

Przebywając na wakacjach w pobliżu Biskupina, miałem możność zwiedzić kilka razy, te sławne dzisiaj wykopaliska, słowiańskiej osady bagiennej z przed 2500 lat, o których szeroko rozpisują się gazety już nie tylko polskie, ale i zagraniczne.

Osada położona jest na półwyspie, który wrzyna się w t. zw. jezioro weneckie, którego okolica znana jest z zamordowania Leszka Białego. Dojeżdżać tam można aż do samego miejsca wykopalisk zupełnie wygodnie samochodami, furmankami i rowerami. Tych, różnego rodzaju pojazdów bardzo wiele stoi przed ogrodzeniem, okalającym miejsce wykopalisk, szczególnie zaś w niedzielę i święta. Już sam widok ogrodzenia i bramy wejściowej musi przenieść widza w odległą starożytność. Ogrodzenie to bowiem, — jak się dowiedziałem, —

wzorowane jest na ogrodzeniu z czasów przedhistorycznych, a zrobione jest ono z pali, zakończonych ostro, które to pale wbite są w ziemię w ten sposób, że pochylają się na zewnątrz osady, i krzyżują się w połowie swej długości tak, że wierzchołek ogrodzenia jeży się ostrymi szpicami, zwróconymi ku ewentualnemu napastnikowi. Brama dosyć obszerna z pomalowanymi słupami, które to malowidła mają przedstawiać jakichś bogów opiekuńczych. Na wierzchołkach słupów widnieje czworogłowy słowiański bóg piorunów „Światowid”. Jak wspomniałem już, samo ogrodzenie sprawia ten efekt, że przenosi widza w odległe, zamierzchłe czasy.

Zaraz za bramą po prawej stronie, mieści się rekonstrukcja jednej z takich chat, jakich szczątki tu się odkopuje, a wewnątrz niej małe muzeum z zabytkami.

mi, tutaj wydobyty. Podchodzimy do tej chaty, zbudowanej z drzewa i pokrytej słomą. Chata składa się z przedsionka i izby głównej. Drzwi, prowadzące do przedsionka (zewnątrzne) są dość szerokie (około 2,50 m); drzwi natomiast, prowadzące z przedsionka do izby głównej, są nieco węższe (około 2 m szerokości). Rozmiary te nie będą nam się wydawały zbyt wielkimi, skoro zważymy, że drzwi służyły także do wpuszczania światła do wnętrza, gdyż okien, chaty biskupińskie jeszcze nie posiadały. A fakt, że drzwi zewnętrzne były szersze od wewnętrznych, wskazuje, że nasi pradziadowie umieli już stosować prawa fizyki o załamaniu się promieni świetlnych bez ich teoretycznej znajomości.

Wchodzimy do przedsionka, gdzie przechowywano rozmaite narzędzia i gdzie na noc zamykano zwierzęta domowe. W każdej chacie znajdowała się podłoga, zbudowana z belek dębowych lub sosnowych, układanych na warstwie faszyny z gałęzi brzoźowych, na których dotąd doskonale zachowała się kora, jak to sam miałem możność zauważyć. W izbie głównej na prawo od wejścia, a więc na miejscu poczystym, znajdowało się okrągłe ognisko, ułożone z kamieni polnych, mające około 2,50 m średnicy. Zarówno podłoga jak i ognisko były pokryte warstwą gliny, zapewne dla izolacji od wilgoci. Ta warstwa gliny chroniła zarazem podłogę przed pożarem.

Na środku izby stał wysoki słup, który służył jako podpora śłemia, to znaczy belki środkowej, dźwigającej dach. W lewym rogu izby ustawione jest legowisko zbiorowe (prycza), wysokie na jaskie pół metra, wyścielone miękkim mchem. Ściany pozawieszane są fotografiami, przedstawiającymi widziane z lotu ptaka prace wykopaliskowe lub też obrazami, malowanymi a-

kwarelą, a przedstawiającymi osadę biskupińską w rekonstrukcji.

Podchodzimy do gablotek, w których mieszczą się wykopane tu przedmioty, na podstawie których możemy snuć pewne wnioski o gospodarce mieszkańców i rzemiosłach, jakie tam kwitnęły. Niewątpliwie ludność osady żyła z rolnictwa i hodowli bydła. Dowodem uprawy roli są ziarna zboża, zachowane w postaci zwęglonej; są to ziarna pszenicy, jęczmienia i prosa, dalej orzechy łaskowe i nasiona różnych chwastów zbożowych. Dalszym dowodem znaczenia rolnictwa są żarna kamienne oraz rozcieracze, służące do mielenia zboża, wreszcie narzędzia rolnicze, jak sierpy żelazne, a także przybory kuchenne, jak tłuczki, mąteunki drewniane do rozmaciania potraw mącznych, oraz krążkowate talerze gliniane, używane jako podkładowe do pieczenia niskich chlebków, podobnych do naszych podpłomyków. Znalezione kości zwierzęce wskazują, że ludność półwyspu znała już wszystkie hodowane w dzisiejszych gospodarstwach zwierzęta ssące, a więc po za psem, hodowała konie, krowy, owce, kozy i świny. Polowanie i rybołówstwo odgrywały tylko drobną rolę w gospodarstwie, jak wynika z nikłego procentu kości zwierząt dzikich i ości ryb, w porównaniu do kości zwierząt domowych. Polowano przede wszystkim na jelenie i sarny, a to ze względu na rogi, z których wyrabiano rozmaite narzędzia, rzadziej na dziki, wilki, bobry, zające, oraz na ptactwo. Na jednym z naczyń glinianych, znalezionych w Biskupinie, wyrzyta jest scena polowania, przedstawiająca myśliwych na koniach i ściągane przez nich jelenie. Na innym naczyniu znowu widać kilku jeźdźców. Ponieważ pomiędzy zbiorami widzimy też i wędzidła żelazne i jakieś prymitywne ostrogi, można stąd wywnioskować, że w tym czasie

używano już konia do jazdy wierzchem na polowaniach i wyprawach wojennych. Świadectwem rybołówstwa są obłoki rybich, pławiki z kory sosnowej, podobne zupełnie do używanych i dzisiaj przy łowieniu ryb na wędkę.

Jakkolwiek podstawą utrzymania ludności osady było rolnictwo i hodowla bydła, to jednak w grodzie tym kwitnęły rozmaite rzemiosła. Szczątki domów i budowli obronnych dowodzą, że szeroko była rozwinięta znajomość ciesiołki, którą uprawiali zapewne wszyscy mężczyźni. Olbrzymia ilość naczyń glinianych, jaka się tam znajduje, świadczy o istnieniu rodzimego garncarstwa. Naczynia są nieraz pięknie zdobione ornamentyką rytą i inkrustowane białą masą, częściowo zaś powleczone grafitem lub nawet czernione przy pomocy farb ziemnych.

Z całą pewnością wiemy, że w obrębie grodu uprawiano odlewnictwo bronzowe, jak tego dowodzą znalezione w osadzie ułamki glinianych form odlawniczych do wyrobu naszyjników, szpil i innych przedmiotów. Biskupin dostarczył dowodu istnienia rodzimego odlewnictwa, przy czym formy znalezione w Biskupinie są cenne z tego względu, że należą do kategorii t. zw. form niszczonech, które tylko bardzo rzadko zachowują się w wykopaliskach. Lepiono je bowiem z gliny naokoło woskowego modelu przedmiotu, który chciano odlać, wytapiano następnie wosk, w próżnię powstałą po wytopieniu wosku wlewano metal roztopiony, a następnie dla wydobycia przedmiotu rozbijano formę. Za każdym więc razem trzeba było formę lepić na nowo i niszczyć ją następnie dla wyjęcia ulanego przedmiotu.

Z innych rzemiosł uprawiano kołodziejstwo, które też chyba było zajęciem specjalistów. Dowodem istnienia

tego rzemiosła jest odkryte drewniane koło tarczowate z czworokątnym otworem dla osi i dwoma półkolistymi otworami po obu jego stronach. Koło to, obracające się najprawdopodobniej wraz z osią, podobnie jak koło naszych wagonów kolejowych, jest pierwszym tego rodzaju okazem, znalezionym na północ od Alp. Dotychczas znamy koła podobne jedynie z Włoch. Mieszkańcy osady znali jednak też i koła dzisiejszego typu z piastą i szprychami; świadczy o tym odkrycie miniaturowego, glinianego modelu podobnego koła o czterech szprychach. Liczne mamy świadectwa tkactwa w postaci płaskich, glinianych ciężarków od krosień o kształcie graniastosłupów, oraz włókien roślinnych, użytych do przedzenia i tkania. Liczne narzędzia żelazne znowu dowodzą istnienia kowalstwa. Przy wyrabianiu narzędzi i broni widzimy często posługiwanie się kością i rogiem. Przyczyną tego nie było zapewne ubóstwo, bo przeczą temu piękne ozdoby bronzowe i żelazne, paciorki szklane i zwykowna ceramika. Prostu dla pewnych celów róg i kość lepiej się nadawały, a dla niektórych masowo używanych przedmiotów, jak groty, strzały żelazne, czy bronie, były za drogie.

Spotykamy dalej dużą ilość zabawek dziecięcych, n. p. grzechotek, figurek ptaszków, służących może jako gwizdawkki, oraz naczynek miniaturowych, co świadczy niewątpliwie o miłości, z jaką odnoszono się do dzieci. Ciekawe jest pewne naczynko gliniane w formie miseczki z wystającym lejkiem, które podobno zastępowało dzisiejszy smoczek dla niemowląt. Widzimy też przedziurawione rozmaite kły zwierzęce, które mogły służyć już to za ozdoby, już to za amulety, chroniące od uroku. Pod ścianą spoczywa w tej samej pozycji, jak go przy pracach wykopaliskowych znaleziono, kościec ludzki, podobno

należący do wojownika, który tu znalazł śmierć, uderzony z tyłu w głowę oszczepem, na co wskazuje dziura z tyłu czaszki. Mieszkańcy osady sprawili mu przepisany pogrzeb, wkładając wraz z nim do grobu garnki z pożywieniem, które się dotąd cało zachowało, jak i kości drobiu do nich włożonego.

Wychodzimy teraz za przewodnikiem z rekonstruowanej chaty bisku-

pińskiej, ażeby podążyć na teren samych prac wykopaliskowych i będziemy je teraz razem z czytelnikami zwiedzali w dzień roboczy, kiedy zastaniemy przy pracy 80 robotników, rozkopujących ziemię małymi łopatkami — Ale o tym to już napiszę w następnym numerze.

(ciąg dalszy nastąpi)

Potomkowie Tatarów na Śląsku

W powiecie rybnickim nieraz spotykamy się z nazwiskiem „Tatarczyk”. Same jego brzmienie budzi w nas wątpliwość, czy ci Tatarczykowie są Polakami. Owszem, Polakami są i to nieraz bardzo gorliwymi, ale ich pochodzenie nie jest polskie. Są to potomkowie Tatarów, którzy w czasie wojen tatarskich, w XIII w. pozostali tutaj na Śląsku.

Kiedy bowiem wielkie hordy Tatarów dążyły pod Lignicę pewna grupa ich odłączyła się i poszła w kierunku Wodzisławia, szerząc wszędzie śmierć i spustoszenie. Kiedy mieszkańcy Wodzisławia dowiedzieli się o nadciągającym wrogu, schronili się do pobliskiego zamku, zwanego grodziskiem. Zamek ten leży o 200 m na wschód od dzisiejszego dworca kolejowego. Wówczas jednak otaczały go nieprzebyte bagna, gdyż rzeka Lesznica która tam płynie nie była jeszcze uregulowana. Zalewała ona zupełnie łąki, leżące pomiędzy dzisiejszym dworcem kolejowym a pagórkami, na którym są jeszcze do dziś ruiny tegóż zamku. Na skraju tego błota stanęła grupa Tatarów, atakując zaciekle zamek. Po kilku dniach oblężenia, rycerstwo wodzisławskie wypadło nagle z zamku, przypierając coraz bardziej wrogów do bagien.

Tatarzy, nie mając innego wyjścia, rzucili się w błoto, topiąc się masowo. Reszta zaś niedobitków schroniła się w pobliskie lasy. Później przenieśli się oni do wioski Mszany, leżącej o około 5 km na wschód od Wodzisławia. Tu wybudowali sobie nawet mały meczet, gdyż jak wiemy Tatarzy wyznawają islam. Z owego meczetu niema już ani śladu, a Tatarzy żyli się z mieszkańcami Mszany i przyjęli katolicyzm. Miejscowa ludność przezwala ich „tatarczykami”, a później przezwisko to stało się ich nazwiskiem rodowym.

Tatarczykowie zaczęli się rozmnażać tak, iż dziś w samej tylko Mszanie jest 30 rodzin Tatarczyków. Tatarczykowie czuli się od dawna Polakami i są nimi do dzisiaj. Jedynie tylko czasem wygląd twarzy zdradza ich pochodzenie. To, jednak powoli, ale ciągle zanika, ponieważ synowie Tatarczyków żenią się z córkami innych mieszkańców i odwrotnie.

Mszana posiada dziś ładny kościół murowany, wybudowany przez ś. p. ks. Tuskiera. Naczelnikiem gminy jest p. Fr. Tatarczyk, człowiek rozumny i też gorący patriota polski. Tatarczykowie mają teraz pełne prawa obywatelskie. Rzeczywiście są tego godni. Brali oni

udział w powstaniach śląskich. Teraz gospodarują dzielnie na swojej roli, lub też pracują w warsztatach rzemieślniczych.

Tatańczyków spotyka się także

w innych miejscowościach w powiecie rybnickim, jak na przykład w Wodzisławiu, lub w Rybniku. Są to jednak tylko pojedyncze rodziny.

Napisał: X. Koło Kraj. Gimn. Państw. w Rybniku.

Miesiąc w przysłowiach

używanych w wiosce Biertułtowach w powiecie rybnickim

Na każdy miesiąc przypada jakieś przysłowie. Zaczniemy od stycznia, a skończymy na grudniu:

Styczeń:

Kiedy styczeń najostrzejszy,
tedy roczek najplodniejszy.

Luty:

Gdy mróz w lutym ostro trzyma,
wtedy już nie długo zima.

Marzec:

Radował się starzec,
kiedy minął marzec.

Kwiecień:

Kwiecień plecień, bo przeplata,
trochę zimy, trochę lata.

Maj:

Grzmot w maju —
sprzyja urodzaju.

Czerwiec:

Czerwiec stały,
grudzień doskonały.

Lipiec:

Lipiec — ostatek,
starej maki wypiec.

Sierpień:

W sierpniu sierpuj,
z prac nie cierpuj.

Wrzesień:

Na wrzesień każda dusza się
weseli,
bo wszystkie zbiory,
zwożą do obory.

Październik:

Na Szymona i Judy
wszystko już do budy.

Listopad:

Na listopada,
wiele wody na łąki wypada.

Grudzień:

Mroźny grudzień, wiele śniegu,
żyzny roczek będzie w biegu.

Zebrał: Meisner Wiktor

Państwowe Gimnazjum w Rybniku.

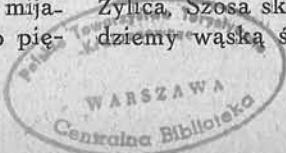
GL.-POL.-NOW.

Z wycieczki wakacyjnej w Beskidy Zachodnie

(ciąg dalszy)

Wyruszyliśmy w czas rano około godziny 4-tej. Nigdzie nie było jeszcze widać ludzi. Zeszliśmy z naszej chatki do właściwego Szczyrku i szosą ruszyliśmy pod Skrzyczne. Po drodze mijamy różne wille i pensjonaty o pię-

knie brzmiących nazwach. Zauważamy także tartak, w którym, pomimo wczesnej rannej godziny, praca wre w najlepsze. Tartak wprawia w ruch rzeczka Żyłica. Szosa skończyła się już i dalej idziemy wąską ścieżką pod górę. Za ja-



kie dwie godziny jesteście na szczycie. Góra jest cała porośnięta lasem szpilkowym, przy czym las ten jest w niektórych miejscach mocno przetrzebiony, tak że tworzy polany. Polan takich widzieliśmy kilka. Prawie że u samego szczytu widać dwa schroniska. Turystów nie napotkaliśmy żadnych. Ten brak turystów da się wytłumaczyć tym, że Szczyrk jeszcze do dziś dnia nie posiada dobrego połączenia z resztą świata. Góra Skrzyczne posiada dwa szczyty: Skrzyczne Większe, o wysokości 1250 m. oraz Skrzyczne Mniejsze wysokości 1201 m. Gdyśmy się dostali na szczyt, dalsza droga nie przedstawiała żadnych trudności, gdyż szliśmy grzbietami gór, aż do samej Baraniej. Droga ta jest przyjemna i urozmaicona. Pełno na niej mniejszych szczytów. Szczyt Malinowska Skała (1150) zasługuje na większą uwagę, także ze względu na swą wysokość jak i dlatego, że znajduje się tam olbrzymia, pełna rozpadlin i zagłębień skała, w których to rozpadlinach człowiek może się wyśmienicie schronić przed deszczem. Idziemy dalej, ciągle na wysokości ponad 1000 metrów. Dochodzimy do Magórki (1129 m), skąd już nie daleko na Baranią. Wkrótce jesteście na szczycie Baraniej, która wznosi się na wysokość 1214 m. nad poziom morza. Na szczycie jest wysoki czworokątny słup betonowy. Barania Góra jest sławna na całą okolicę z powodu tego, iż królowa rzek polskich, Wisła, bierze z niej początek. Gdy się zejdziesz trochę niżej, to można zobaczyć liczne źródła, niekiedy zręcznie maskowane przez przyrodę, które zbierają się w strumień, z których powstaje nasza największa rzeka. Widać tu także małe wodospady. Około szczytu pełno jest skał, dochodzących nieraz do znacznej wysokości. Widzieliśmy tu spokojnie pasącą się sarnę. Po krótkim odpoczynku udaliśmy się w drogę powrotną. Szliśmy tą samą drogą, z ma-

łym tylko odchyleniem w bok, miast iść przez Malinowską Skałę, poszliśmy przez Malinów (1095) i Salmopol do Szczyrku. Po drodze zwiedziliśmy bardzo głęboką jaskinię. Na stokach góry znajduje się schronisko „Biały Krzyż”, biorące swą nazwę od białego krzyża, znajdującego się opodal. Naokoło schroniska znajdują się domy, które nam już teraz bez przerwy towarzyszą aż do Szczyrku. Na uwagę zasługuje 1-klasowa szkoła powszechna na Salmopolu. Niedługo, a byliśmy w domu i wielce strudzeni, szybko zapadliśmy w sen. — Nazajutrz stwierdziliśmy, że górale wogóle nie zwiedzają gór, ograniczając się do poznania miejsca zamieszkania.

W dwa dni później opuściliśmy gościnny Szczyrk i wczesnym rankiem udaliśmy się do Wisły drogą przez Salmopol. W Wiśle znaleźliśmy się pod wieczór i w poszukiwaniu noclegu zapędziliśmy się aż na Czantorię. Lecz że nam było za drogo nocować w schronisku, czuliśmy się zmuszeni zejść niżej, gdzie niedaleko szkoły powszechnej znaleźliśmy upragniony nocleg u pewnego gospodarza. Gospodarz ten posiadał dwa domy, jeden nowy murowany, coś w rodzaju willi, a drugi stary, drewniany, ledwo się trzymający. Dom nowy stał pustką, zaś w starym mieszkał gospodarz wraz z rodziną. Ten stary dom odbiegł nieco od budowy domów w tej części Beskidu, lecz, że nie przedstawiał poza tym nic ciekawego, nie będziemy go bliżej opisywać. Obok domu posiadał gospodarz ogród owocowy. Nazajutrz wybraliśmy się, aby bliżej nieco obejrzeć Wisłę. Wisła jest miejscowością klimatyczną, niedawno (że tak się wyrażymy) odkrytą. Teraz przebywa tam pełno letników. W ostatnich latach Wisła rozrosła się. Powstają nowe domy i to wielkie o charakterze miejskim, tak że Wisła straciła charakter wsi górskiej. Dużo do za-

wdzięczenia ma Wisła kolei, łączącej ją z więcej uprzemysłowioną częścią Śląska. Dlatego co niedzielę widać tam wycieczkowe pociągi. Wisła jest końcową stacją linii kolejowej, biegnącej przez Ustronń aż do Katowic. Odcinek tej linii niedawno ukończono. Do Wisły wiodą także szosy, niedawno wykonane. Najładniej przedstawia się szosa asfaltowa, prowadząca do Ustronia. — Rzeka Wisła jest cała uregulowana najnowszym systemem, słałkowo-kamienym. Aby zapobiec wylewowi na wiosnę, kiedy topnieją śniegi, rozszerzono znacznie koryto rzeki. Na Wiśle widać pełno betonowych mostów, zaliczonych do mostów pierwszej klasy.

Ludność Wisły, to większą częścią ewangelicy. Nie są to ewangelicy-Niemcy, tak jak to bywa u nas na Górnym Śląsku, lecz zwykli polscy górale, którzy — skoro Śląsk był pod zaborami — stali się protestantami. I nasz gospodarz był protestantem. Opowiadał on z dumą, że jego praojcowie przetrwali czasy kontrreformacji, stojąc wiernie przy swej wierze. Obecnie, powiada, mają swój kościół, lecz przed wiekami odprawiały się nabożeństwa na Malinowskiej Skale. Kościół, o którym wspomniął ów góral, jest murowany i wielkością swą przewyższa kościół katolicki w Wiśle. Obchodził on właśnie niedawno 100-lecie swego istnienia. Oba kościoły, tak katolicki jak i protestancki, nie przedstawiają dla krajoznawców większego interesu. Jeszcze jedną rzecz warto w Wiśle zobaczyć, mianowicie niedawno zbudowany zamek Pana Prezydenta. Zamek ten stoi na miejscu drewnianego zameczka arcyksięcia Maksymiliana, który to zamek strawił pożar. Z Wisły urządziliśmy dwie wycieczki na Stożek, i drugą do Ustronia. Na

Stożek prowadzi ładna droga. Jak wiadomo, u szczytu Stożka znajduje się schronisko już dosyć stare, lecz jeszcze ładne. Druga wycieczka, do Ustronia, trwała dłużej. Szliśmy ową, wyżej wspomnianą szosą asfaltową. Po jakiejś godzinie ujrzelśmy Ustronń. Jest to wieś bardzo rozległa i dobrze rozbudowana. Można tam jeszcze spotkać drewniane domki, lecz te powoli znikają, a na ich miejsce powstają domy murowane. Ładny widok przedstawia kościół katolicki, otoczony dokoła morzem zieleni. Można zauważyć, że kościół ten jest znacznie większy i piękniejszy od kościoła w Wiśle. Ustronń podobnie jak Wisła, ma wszystkie potoki uregulowane, przy czym szczególną uwagę zwraca rzeka Młynówka, która jest uregulowana innym, starszym systemem, niż pozostałe rzeki. Znajdujemy też w Ustroniu t. zw. Źródło żelaziste, którego woda ma podobno właściwości lecznicze i pomagać ma na różne choroby. Specjalnością Ustronia są t. zw. kąpiele mułowe, które mają być skuteczne na reumatyzm itp. choroby. Z Ustronia poszliśmy zobaczyć Równicę z jej schroniskiem. Zadowoleni, żeśmy znów poznali jedną wieś polską więcej, powracamy pod wieczór z powrotem do Wisły.

Nasza wędrówka dobiega już końca. Widząc, że w Wiśle nie ma już nic godnego uwagi, udajemy się w drogę powrotną. Z Wisły wyruszyliśmy na Barania, gdzie nocowaliśmy pod schroniskiem. Koło schroniska znajduje się wielka skocznia narciarska, jedna z największych w Polsce. Na drugi dzień udaliśmy się przez Kardówkę (930) do miejscowości podgórskiej, Milówki.

(Dokończenie nastąpi)

Stara chata w Knurowie

Bogactwo krajobrazu śląskiego, znane już dzisiaj powszechnie a charakterystyczne jest tym, że obok wielkich obiektów przemysłowych i gwarnych osiedli ludzkich zachowały się rozległe lasy z ukrytymi niejako w nich wioskami. Pomimo uprzemysłowienia rejonu śląskiego, a co za tym idzie doskonałej sieci dróg bitych i żelaznych, spotkać można jeszcze dzisiaj moc pięknych zabytków, mówiących o kulturze dawnych mieszkańców tej ziemi.

Dość często spotkać można, nie tylko w typowych wioskach, ale nawet w dużych osiedlach przemysłowych, charakterystyczne stare chaty śląskie, słomą pokryte. Stoją one obok nowoczesnych budowli, obok dwupiętrowych domów, obok t. zw. „familoków” t. j. domów górniczych, w sąsiedztwie kopalni i fabryk, koło dróg i wśród pól. Podkreślają one malowniczość krajobrazu śląskiego. Chata śląska budzi jakiś nieokreślony sentyment, wabiąc do siebie swoją przeszłością. W niej w zimie odbywają się najmiłsze „szkubki”, w czasie których starki i starzykowie opowiadają nadzwyczaj ciekawe legendy i podania, z pod tych strzech wyrusza jeszcze dzisiaj malowniczy orszak weselny, przystrojony w dawne stroje śląskie, które przechowują się w t. zw. „trówlach” malowanych (skrzyniach). Niejedna taka chata licząca około 400 lat, to dawny urząd gminny, lub dawna szkoła ludowa (parafialna). Stają one jako świadkowie słowiańskiej kultury materialnej, tu, na zachodnich rubieżach naszej Ojczyzny.

W Knurowie znajduje się jeszcze kilka takich typowych chat.

Pragnę opisać jedną z nich i to właśnie tę, która stoi przy ulicy Gliwickiej. Wybrałem ją dla tego z pośród innych, ponieważ według legendy miał koło niej przechodzić sam Jan III Sobieski, kiedy zdązał pod Wiedeń. Niektórzy nawet twierdzą, że pił miód w karczmie stojącej naprzeciwko. (W roku 1934 spaliła się.)

Wspomniana chata, rozmiarów 7 m $\times$ 15 m stoi równolegle do drogi i jest pobielona wapnem na biało, a kryta słomą. Przez furtkę w drewnianym płocie wchodzi się na podwórze, po którym spacerują kury, indyki, gęsi i kaczki, a czasem i koza. W porze letniej gospodyni karmi wspomniany drób wprost z sieni poprzez charakterystyczne półdrzwia na 1 m wysokie. Drzwiczki te nie pozwalają bydłu i ptactwu domowemu wchodzić do sieni i mieszkania. W święto lub w wolnym czasie gospodarz wsparty na nich obserwuje przechodniów i życie na swoim podwórku. Wzdłuż ściany frontowej biegnie t. zw. nospa, na szerokość wystającego dachu, po której gospodyni przechodzi do stajni, nie moknąc w razie deszczu. Na noc względnie w zimie dom zamykany jest właściwymi drzwiami, otwierającymi się do wnętrza. Z niewielkiej sieni rozmiarów 4 m $\times$ 3,5 m wchodzi się do kuchni, która jest umieszczona na wprost drzwi wejściowych. Oprócz tego z sieni prowadzą schody na górę (strych), oraz drzwi do izby i do obory. Niewielka kuchenka koncentruje całe życie rodziny zwłaszcza w zimie. Zaraz u wejścia z prawej strony stoi ognisko, przy którym przesiadują starzykowie. Pod

oknem stoi prosta ława i stół. W jednym kącie znajduje się zazwyczaj łóżko, w którym śpią dzieci. W kuchni, niewielkie drzwi prowadzą do komory, która posiada rozmiary 5 m $\times$ 1,5. Obok komory znajduje się wspomniana już izba w kształcie dużego kwadratu (6 m $\times$ 6 m) z dwoma oknami. Wzdłuż ściany stoją 2 łóżka. W rogu, pomiędzy oknami stoi stół, przy którym od ściany stoją ławy, a od strony izby dwa krzesła. Oprócz tego w izbie stoi szafa na ubrania

i komoda. Na ścianach wiszą różne obrazy religijne, zawieszone obok siebie pod samą powałą, oraz krzyż. Po przeciwnej stronie izby mieści się obora. (Wchodzi się do niej przez osobne drzwi od strony podwórza, również podwójne.

Cała chata spoczywa w cieniu sędziwych drzew owocowych, zasadzonych ręką zapobiegliwego gospodarza.

Rogon Henryk

uczeń szkoły r. 2 w Knurowie.

(J.)

„Marzanna“ i „Goik“ na wsi Śląskiej

W długim okresie postu, ciągnącym się od Środy popielcowej do Wielkiej Niedzieli, jedynym dniem radosnym, pełnym krzyku i wesela jest święto Marzanny, obchodzone na Śląsku zwykle w piątą niedzielę postu, zwaną stąd „marzannią“ albo „goiczną niedzielą“.

Skoro nadejdzie ta „marzannio niedziela“, już od wczesnego ranka panuje we wsi ruch nadzwyczajny. Młode dziewczęta zbierają się u jednego z gospodarzy i wynoszą na ulicę goik, czyli niewielką, pięknie ustrojoną choinkę, obwieszoną jeszcze poprzedniego wieczora różnokolorowymi wstążkami, papierkami, kolorowymi skorupkami z jajek i różnymi łakociami. Wyszedszy na ulicę, idą z goikiem wśród radosnego gwaru, śpiewając pieśni, z tą uroczystością związane. Najczęściej powtarzającą się pieśnią jest pieśń, zawierająca opis goika i trudu w jego ubieranie włożonego. Ma to na celu łatwiej-

sze zdobycie datku od osoby, której się to śpiewa. A więc:

„Na naszym goiku malowane jajka,
Co je malowała dobrowsko Kaczmarka,
Całą noc nie spała, jajka malowała.
Nasz goik zielony, pięknie przystrojony“.

Zależnie zaś od tego, czy w domu, do którego z „goikiem“ przyszły, jest chłopiec, czy dziewczyna, przypochlebiając się, śpiewają:

„W tej tu sieni jest tu gnotek,
Jest tu dziewczę jako kwiotek“,
albo znów:

„W tym tu domu jest tu tyczka,
Jest tu synek jako świczka“.

Za każdą zwrotką powtarza się refren — „nasz goik zielony, piynkie przystrojony“.

Gdy zaś gospodarz nie kwapi się z ofiarowaniem czegoś, ponaglają go do tego, śpiewając:

„Dejcie, dejcie, co macie dać,
Nie będziemy długo czekać,
Bo nom dzień kručuje,

Wiatr nom goj rozwieje".

A kiedy otrzymają podarunek, znowu dziękują za niego pieśnią:

„Bóg wam zapłać tego podarunku,
Abyście nie mieli cały rok frasunku,
Co byście się mieli,
Jak w niebie anieli".

i znów refren:

„Nasz goik zielony,
Pięknie przystrojony".

Z goikiem chodzi się zwykle tylko przed południem. Po południu zaś obnosi się po wsi „Marzannę", w niektórych wsiach obok Marzanny także i jej odpowiednika „Marzanioka".

Zaraz po południu gromadzą się chłopcy i dziewczęta zwykle w jakiejś stodole i ze słomy robią kukłę, jedną, lub dwie, jeśli ma być i Marzaniok, które następnie przystraja się w najpiękniejsze „szatki", jakie są we wsi. Tak ubraną kukłę osadza się na wysokiej żerdzi, poczem ruszają wszyscy w gwarnym pochodzie przez wieś, niosąc wysoko „Marzannę". Od czasu do czasu przystaje pochód przed chałupami i śpiewa:

„Dziwują się ludzie, co dziś jest.
A to dziś Marzannio niedziela jest.
Dziwują się starzy i młodzi,
A my wynosimy chorobę ze wsi".

Według bowiem wierzeń ludowych, Marzanna jest uosobieniem śmierci i choroby, którą należy ze wsi wynieść. W innych znowu wsiach tłumaczy się ten zwyczaj tym, że Marzannę wynosi się ze wsi jako symbol kończącej się zimy, a w jeszcze innych, że wynoszenie Marzanny i jej topienie, to pamiątka czasów wprowadzenia chrześcijaństwa, kiedy to lud topił swe dawne bóstwa pogańskie.

Przejdźmy jednak do dalszego opisu. Pochód z Marzanną posuwa się przez wieś coraz dalej, orszak otaczający Marzannę rośnie coraz bardziej, rośnie też radosne podniecenie tłumu. Przyczyniają się do tego wzrostu wesołości i treści niektórych piosenek, które niekiedy są bardzo nawet złośliwe. Przechodząc n. p. koło mieszkania kobiety, znanej z długiego języka, orszak śpiewa:

„Tu przed tym domem tabula,
Bo tam jest baba klachula".

Po każdej zwrotce powtarza się refren:

„Marzanna rosła, aże urosła,
Aże urosła, jak sosna, jak sosna".

Po przejściu pochodu przez całą wieś, rusza orszak w pole do rzeki, lub stawu. Tutaj dziewczęta rozbierają Marzannę, a chłopcy Marzanioka, jeśli ten był, i rzucają kukłę do wody.

Po utopieniu kukły uczestnicy poprzedziej wracają do wsi, przy czym nie wolno im się w tył oglądać, aby przez to ponownie nie przynieść do wsi choroby.

W niektórych wsiach śląskich, jak n. p. w W. Dąbrowce, po utopieniu Marzanny i Marzanioka, wraca się do wsi z goikiem, a wtedy młodzież śpiewa:

„Wynieśliśmy Marzaneckę ze wsi,
A niesiemy latorośle do wsi".

Co jest zgodne z wierzeniami, że obchodzi się Marzannę na znak, iż skończyła się zima, a nastąpi wiosna.

Tak to „marzannio", czyli „goiczno" niedziela jest obchodzona po wsiach śląskich. Jest to jeden z najbardziej charakterystycznych i najpiękniejszych zwyczajów naszego ludu. Jakkolwiek w ogólnych zarysach piękna ta uroczystość zgodna jest z tym, co tu opowiedziałem, to w szczegółach istnieje wielka różnorodność. Każda niemal wieś, każda osada ma swoje odrębności w pieśni i zwyczaju, stosowanym w „Marzanną" niedzielę".

B. GAWOR.

Zapora wodna w Porąbce

W dniu 13 grudnia ub. r. została poświęcona zapora wodna w Porąbce, a właściwie w Międzybrodziu. Dużo się mówi i pisze obecnie o tej zaporze, dlatego myślę, że nie od rzeczy będzie zapoznać naszych czytelników, chociażby w paru zdaniach, z tą zaporą, którą w grudniu ub. roku zwiedziłem.

Zapora ta to cud techniki polskiej, dzieło polskich inżynierów i robotników. Jest to przepiękny, potężny blok betonowy, zbudowany na podkładzie skalnym, w poprzek koryta Soły, przez co spiętrzy się masy wody przed tamą i zalana zostanie część doliny rzecznej między górami, tworząc rozległe jezioro. Długość zapory w koronie wynosi około 200 m., najwyższa zaś wysokość 37 m. Do jej zbudowania użyto ogromnych ilości betonu wodoszczelnego, który wyrabiano na miejscu w specjalnie zbudowanej fabryczce. Tama jednakże nie stanowi jednolitego bloku, lecz składa się z kilkunastu mniejszych bloków, a to w tym celu, aby nie pękała podczas zmian temperatury. Wewnątrz zapory zbudowano specjalne korytarze dla łatwiejszej kontroli stanu zapory.

Wskutek zamknięcia koryta Soły spiętrzone zostaną jej wody na znacznej długości tak, że powyżej tamy powstanie olbrzymie jezioro śródgórskie, długości 10 km., głębokie na 12 m., o pojemności około 32.000.000 metrów kubicznych. Nim jednak to jezioro wypełni się całkowicie, upłynie jeszcze dużo czasu, gdyż stan wody na Sole jest narazie bardzo niski. Wszystkie pobliskie dopływy Soły zostały przy swych ujściach zamknięte małymi tamami z urządzeniami filtracyjnymi, aby nie zamułowały jeziora. Budowę tej zapory prowadzono oddawna, bo już od r. 1921,

jednakże z kilkuletnią przerwą. Dopiero ostatnia powódź przyspieszyła budowę tak, że od dwóch lat praca odbywała się w nadzwyczaj szybkim tempie, nawet i nocami pracowano przy świetle reflektorów. Budowa zapory kosztowała około 18 milionów złotych.

Tym sposobem została ujarzmiona jedna z najgroźniejszych naszych rzek, która podczas ostatniej powodzi, wyrządziła wielkie spustoszenia. Wskutek bowiem długotrwałych opadów deszczowych woda na Sole wzbiera bardzo szybko, a nie mogąc pomieścić się w małym korycie rzeki, występuje z brzegów, zabierając ze sobą ludzkie mienie. Szkody, wyrządzone przez Solę, obliczano na miliony złotych. Zasadniczym więc celem zapory jest zapobieganie powodziom. Olbrzymi zbiornik wodny pozwoli na magazynowanie w nim ogromnych ilości wód powodziowych, dzięki czemu zostaną zabezpieczone przed powodzią tereny, leżące poniżej zapory. Skoro zostanie zasygnalizowany wielki napływ wód z gór, wtedy cały zapas wody, znajdującej się w zbiorniku, zostanie wypuszczony, zamknie się wszystkie przelewy i upusty, ażeby na miejsce dawnej wody napłynęła powodziowa. W razie, gdyby nawet wysoki stan wody spotkał tamę zapełnioną, to jednak przy pomocy specjalnych otworów i aparatury odprowadzającej zdoła się skutecznie odprowadzać wody powodziowe i nie ucierpi na tym ani bezpieczeństwo samej tamy, ani też tereny położone poniżej niej. Dalszym zadaniem zapory jest regulowanie stanu wody na górnej Wiśle. W miesiącach bowiem letnich na skutek ogromnych upałów stan wody na Wiśle jest tak niski, że uniemożliwia wszelką ze-

glugę. Dzięki zatem zaporze będzie można wodą, nagromadzoną w zbiorniku regulować w miesiącach letnich niskie stany wód na Wiśle.

Oczywiście sama tama w Porąbce nie będzie w stanie podołać temu zadaniu, dlatego też w projekcie jest cały szereg tam na naszych rzekach górskich, jak na Dunajcu w Rożnowie, gdzie już są prowadzone prace przygotowawcze, dalej w projekcie jest podobna zapora w Czorsztynie, Czchowie i na Rabie w okolicy Pcimia. Dopiero dzięki współpracy całego systemu zapór będzie można stale utrzymywać żeglugę na Wiśle i zabezpieczyć kraj przed powodzią. Ostatni cel zapory, to wy-

zyskanie olbrzymiej energii wodnej. — Wkrótce w pobliżu zapory stanie wielka elektrownia, która zasili Małopolskę Zachodnią wielkiej wartości prądem elektrycznym. Stworzenie tamy posiada wreszcie ogromne znaczenie dla ruchu turystycznego. Nad jeziorem stanie cały szereg will, domów wypoczynkowych, pensjonatów, sanatoriów i t. d., zwłaszcza że okolica jest bardzo piękna, a powietrze czyste i zdrowe.

W miesiącach letnich jezioro będzie wymarzoną terenem do uprawiania sportu wodnego, w zimie dla żaglowego, słowem w okolicach Porąbki rozwijać się będzie przez cały rok ruch turystyczny, sportowy i letniskowy.

STANISŁAW LUBECKI.

Katastrofy kopalniane na Śląsku w niedawnej przeszłości

III.

POŻAR W KOPALNI.

Miasto Siemianowice, miejscowość licząca dziś około 40.000 mieszkańców, cierpiąca w obecnym okresie bezrobocia na skutek swego silnego uprzemysłowienia, przeżyła przed kilkudziesięciu laty chwile wielkiej trwogi i ogólnego przygnębienia, a to z powodu katastrofy kopalnianej, która zdarzyła się w jednej z miejscowych kopalń, a mianowicie w kopalni „Ficinus”. Katastrofa ta pochłonęła około 60 ofiar (4 trupy, reszta zaś — ciężkie uszkodzenia, przeważnie przez poparzenie, przez ogień).

Kopalnia ta była od r. 1872

własnością koncernu pod nazwą „Zjednoczone huty Królewska i Laury Sp. Akc. w Berlinie”, który obejmował trzy miejscowe kopalnie pod nazwą „Richter”, „Ficinus” i „Knoff”, oraz hutę żelaza „Laury”. (Ostatnie dwie kopalnie są dziś unieruchomione).

W dniu 26. września 1903 r. około godziny 7-mej rano, z głębokości około 65 m. pod ziemią, z pokładu „Karoliny”, posiadającego grubość węgla do 6-ciu metrów, zaalarmowano:

„Pożar w kopalni!”

Zahuczały złowrogo syreny oko-

licznych zakładów przemysłowych, na ulicę wybiegli wystraszeni ludzie. Matki i żony z zapłakanymi oczyma... Dzieci ojców pracujących w kopalni „Ficinus” zostały natychmiast zwolnione ze szkół przez swych nauczycieli. Rozszedł się płacz i narzekanie po ulicach...

Przyczyną pożaru miało być to, że pewien górnik, wracając około godziny 6 i pół z nocnej szychty na jednej z licznych pochylni, poprawiał knot na swej lampie olejnej i zrzucił kawałek knota, który wpadł pod zabudowanie pomostu, gdzie znajdowało się mnóstwo rupieci, jak stare drzewo, papier, trociny, olej, pył węglowy i t. p. Wszystko to wkrótce zaczęło się palić, w pierwszej chwili nie zauważone przez nikogo. Trzeba wziąć pod uwagę, że w owych latach górnictwo na Śląsku nie znało będących dzisiaj w użytku lamp acetylenowych, lecz świecono jeszcze lampkami olejnymi z knotem bawełnianym. Pierwszą ofiarą, rozszerzającego się po gankach kopalnianych dymu, padło 8 koni, w znajdującej się w pobliżu stajni. Konie później znaleziono nieżywe.

Aby nie dopuścić do rozszerzenia się ognia, zarządziło kierownictwo robót ratunkowych, w osobie asesora górniczego Liebenheinera — „zatomowanie” całego pokładu „Karoliny”, w szczególności palącego się oddziału. Pod kierownictwem ówczesnego zarządcy kopalni śp. Sandiga, który później również padł ofiarą katastrofy, oraz sztygara Fogta, zatomowano miejsca przy szybikach 1-szym i 2-gim, zaś przy szybikach 3-cim i 4-tym objęli kierownictwo sztygar objaz-

dowy Nowiński, (późniejszy dyrektor kopalniany), oraz sztygar Dietrich. Pracowano gorączkowo przy stawianiu ogniotrwałych tam, gdy nagle około godziny 10-tej nastąpiła 1-sza eksplozja o ogromnej sile, która zerwała wszystkie gotowe i zaczęte już tamy, wskutek czego zaraz kilku górników odniosło silne poparzenia na ciele.

Po eksplozji wśród pracujących górników wybuchła panika i pewna część załogi, uciekając w kierunku szybu „Sary”, prawdopodobnie wskutek gryzącego czadu, jak również i huku eksplozji, straciła orientację i dostała się w strefę zagazowaną. Jeden z ocalałych górników opowiadał później: „Uciekając, przedostałem się na krótki odcinek, napełniony gryzącym czadem, który swym zapachem przypominał siarkę i tlenek. Wiedząc o tem, że niedaleko stąd mieści się drewniana tama wentylacyjna, poza którą już tylko krótka droga do szybu „Sar”, przy dogasającym piomyku lampy, gnałem pędzony reszkami sił, a dostawszy się ku zbawczym drzwiom, z trudem tylko byłem w stanie je otworzyć. Z trzaskiem zamknęły się one i w tej chwili owionął mnie powiew świeżego powietrza. Na wpół przytomny potoczyłem się na ziemię. Byłem jednak ocalony”.

Po natychmiastowym wszczęciu robót ratunkowych w strefie zagazowanej, znaleziono w samym szybiku na pomostach drabin nasypowaczy Oleksa i Wyleżała, oraz cieślę górniczego Sęgietha, już nieżywych. Górnicy ci, najprawdopodobniej, uciekając po drabinach przed grożącym im niebezpieczeństwem,

zostali zaskoczeni śmiercią wskutek zaccadzenia gazem i gorącym dymem. Nieco wyżej, już niedaleko powierzchni ziemi, znaleziono również w pozycji leżącej sztygara Deutschera, oraz rębacza Dytkę, którzy na szczęście wskutek dopływu świeżego powietrza dawali słabe znaki życia i których po przewiezieniu do szpitala można było uratować.

Gdy pożar w międzyczasie przybierał coraz większe rozmiary, na skutek alarmów przybyły kolejniskie oddziały ratownicze z sąsiedniej kopalni „Richter”. Drużyny te, wyposażone były w aparaty ratownicze i maski gazowe. Prowadził je nadsztygar Stefan. Wśród ustawicznych detonacji, przy których wskutek ogromnego ciepła pękały ściany pokładów — nastąpiła 2-ga eksplozja pyłu węglowego, w następstwie czego znowu znaczna ilość górników i sztygarów odniosła silne poparzenia, a nawet członkowie drużyny ratowniczej zostali poranieni. Kilku pozostałych osób nie było w stanie podołać olbrzymiej, wśród najgorszych warunków i niebezpieczeństwa życia prowadzonej pracy. Ponadto walcząc z groźnym elementem musieli się liczyć z dalszymi eksplozjami, które lada chwilę mogły wybuchnąć. Trzeba było zażądać śpiesznie świeżych posiłków ratunkowych, które też przybyły pod kierownictwem asesora Liebenheina. Wtedy, około południa, nastąpiła trzecia i najsilniejsza eksplozja, straszna w sile i skutkach. Znalazio-

no bowiem później pokręcone w korkociągi szyny żelazne, jak również zdemolowane próżne wózki węglowe, które zostały rzucone o ścianę.

Podczas ratowania reszty ofiar stwierdzono nagie zniknięcie śp. zarządcy kopalni Sandiga. Dzielnym człowiekiem, nie zważając na własne niebezpieczeństwo, prawdopodobnie celem ratowania ofiar, zapuścił się sam jeden za daleko w odcinek ogniowy i uległ również zaccadzeniu. Mimo gorączkowego nawoływania i poszukiwania, nie odnaleziono go i wobec coraz bardziej grożącego niebezpieczeństwa dalszych wybuchów, musiano się ostatecznie zdecydować na zatamowanie miejsca, gdzie wedle przypuszczeń znajdować się musiał śp. Sandig. Wzruszająca była chwila, gdy kierownik drużyny z zegarkiem w ręku, wyczekując co do sekundy na upływanie wyznaczonego czasu — w którym najpóźniej mógł zjawić się Sandig, — dał znak zamurowania ostatnimi cegłami ganiku, który stał się mogiłą bohaterkiej ofiary zawodu.

Dopiero po upływie przeszło 2-óch miesięcy można było pomyśleć o wydobyciu zwłok śp. Sandiga. Ostrożnie otwarto tamę i za pomocą migotliwych lampek bezpieczeństwa, — które posiadały tę właściwość, że przy napotkaniu już małej ilości niebezpiecznych gazów natychmiast gasły — wszczęto poszukiwania zaginionego. Znalaziono nareszcie zwłoki jego w miejscu wil-

gotnym, oddalonym około 100 m. od miejsca jego ostatniej pracy, w pozycji leżącej, z twarzą zwróconą ku ziemi. Zwłoki, w szczególności twarz, były już silnie nadpsute. Pod szybem „Sary” sporządzono prowizoryczną trumnę, w którą złożono zwłoki i tu w głębokich czeluściach kopalnianych, przy blasku słabych światełek olejnych lamp, zmówiono nad zmarłym ostatnią modlitwę, po czym wyciągnięto zwłoki na powierzchnię, celem oddania ich ziemi.

Dzielnie spisały się oddziały górnicze i ich kierownicy podczas akcji ratunkowej w kopalni. Niektórzy pozostawali w głębi kopalni bez przerwy przeszło 3 dni i nocy, co przy ówczesnych przyrządach i aparatach świadczy o wysokim poziomie wytrzymałości. Dlatego też były liczne nagrody, które rozdawano zasłużonym. Między innymi otrzymali je: zawiadowca kopalni Nowiński, nadgórník Piątek, rębacz Olesz, oraz nadgórník Miklis.

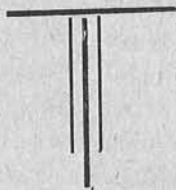
Dopiero po kilku latach zgasł ogień na pokładzie „Karoliny” do tego stopnia, że można było pomyśleć o dalszym eksploatowaniu węgla z tego pokładu.

W pierwszych dniach października 1903 r. kroczył wielotysięczny

orszak pogrzebowy, złożony ze wszystkich sfer społeczeństwa, które odprowadzało zwłoki wydobytych w pierwszych dniach 4 nieszczęśliwych ofiar, na miejsce wiecznego spoczynku. Poprzednio w kostnicy szpitala w Siemianowicach, przy silnym natłoku ludzi — nastąpiło wzruszające pożegnanie się żywych ze zmarłymi. Każdy pragnął objąć chociażby tylko wzrokiem zwłoki męczenników swego zawodu, które złożono do trumien w pięknych strojach górniczych.

Po przybyciu na stary cmentarz siemianowicki, — na „Sadzawkach” i po przemowie, nad grobami poległych, jednego z miejscowych duchownych, — przy ponurych dźwiękach żałobnego marsza — zjechali zmarli górnicy pod ziemię, tym razem po raz ostatni, aby już nigdy nie wyjechać na powierzchnię. Skromne nagrobki oznaczają dziś miejsca spoczynku tych, którzy wychodząc rano, a nie wiedząc czy wrócą wieczorem, — rzeczywiście już nie powrócili, lecz oddali swe życie na ciężkim i niebezpiecznym posterunku pracy, kochając jednak zawód swój aż do śmierci.

c. d. n.



Historia lipy wolności w Knurowie

Opowiadał Walenty Rakoniewski — spisała jego córka Bronisława, uczennica klasy VIII, członkini kółka krajoznawczego.

Już od roku 1918, podczas ciężkich zmagañ o niepodległość Górnego Śląska, nosiłem się z myślą zasadzenia drzewa pamiątkowego w Knurowie. W roku 1921 wybrałem na ten cel lipę, która przy doradzie ogrodnika była najodpowiedniejszą do tego celu, ale na nie-szczęście rosła w ogrodzie mego inspektora górniczego Szuberta, który był zagorzałym Niemcem. W dniu 14 lutego 1922 r. to jest w dzień moich imienin, kazałem się zameldować w mieszkaniu prywatnym pana inspektora Szuberta, w Knurowie, który mnie przyjął.

W toku rozmowy poprosiłem go, ażeby mi podarował w dzień moich imienin to drzewko lipowe, które rośnie w jego ogrodzie. Pan inspektor nie rozumiejąc mojej prośby, chętnie się na to zgodził i ofiarował mi drzewko owocowe, z tym dobrym życzeniem, by rosnąc w moim ogródku więcej przyniosło mi korzyści. Otrzymawszy drzewko, byłem zmuszony powiedzieć otwarcie, iż chodzi mi nie o drzewko owocowe, ale o lipę, której potrzebuję na dzień przyłączenia Górnego Śląska, a także i Knurowa do Polski, ażeby zasadzić je przed gmachem Inspekcji Górniczej.

Usłyszawszy to i zrozumiawszy całą sprawę pan inspektor Szubert tak się rozgniewał, iż byłem przekonany, że się na mnie rzuci, ponieważ był silny i dużego wzrostu. Cofnąłem się do drzwi pokoju przyjąć, w którym tylko obaj znajdowaliśmy się, będąc gotowy do ucieczki w razie, gdyby się na mnie rzucił. Po długich wyzwiskach na mnie i

wszystko co polskie, pan inspektor odezwał się do mnie w te słowa:

„No dlatego, że Rakoniewski jest odważny, dlatego to drzewo otrzyma, ja dam jeszcze dwóch ludzi do pomocy z tym zastrzeżeniem, że jeżeli polskie prorocstwo Rakoniewskiego się nie spełni zostanie pod tym drzewkiem rozstrzelany”.

Będąc dobrej myśli, podziękowałem Inspektorowi i ze słowami „Szczęść Boże” opuściłem jego mieszkanie. Pertraktacje te odbyły się w języku niemieckim. Ucieszony sukcesem udałem się do spółdzielni Z.Z.P., gdzie do zabrania lipy podarowano mi stosowny kosz. Na drug dzień o godz. 8-ej z wózkiem ręcznym i koszem, uzbrojony w kilof i łopatę, zjawiłem się w ogrodzie pana inspektora Szuberta, gdzie już czekało na mnie dwóch przeznaczonych mi do pomocy robotników w osobach: Teodora Sokoła i jednego szywołdziana, nazwiskiem Józef Marek. Po koleżeńskim pozdrowieniu zabraliśmy się ochoczo do pracy, odrąbawszy kilofami obręb korzeni o średnicy przywiezionego kosza, poczem wydobywszy drzewo wraz ze zmarzniętą ziemią, ułożyliśmy je w koszu, a następnie przywieźliśmy je do mojej zagrody, a wyrąbawszy w ziemi odpowiednią jamę, — włożyliśmy je wraz z koszem i zakryli ziemią, ażeby tak zaczęło do chwili historycznej, to jest przydzielenia Knurowa Polsce.

W dniu przyłączenia Górnego Śląska do Polski odbyła się w Knurowie uroczysta msza polowa na starym tar-

gowisku, na tym miejscu, gdzie obecnie ma stać nowa świątynia Pańska. Po nabożeństwie, które odprawił ks. Gładysz odbyło się uroczyste zasadzenie i poświęcenie tego przezemnie przechowywanego drzewa pamiątkowego, którego to poświęcenia dokonał wyżej wymieniony ksiądz, przy udziale licznych zgromadzonych parafian, licznych sztandarów i przedstawicieli gminy. Przedstawicielem polskiej już Dyrekcji kopalń był p. inż. Zakrzewski.

Temu wspomniałemu aktowi przyglądali się z balkonu gmachu Dyrekcji, do tychczasowi przedstawiciele tejże p. dyrektor Heiny i inspektor Szubert. Pod drzewem na głębokości jednego metra umieszczono w naczyniu pamiątkowe dokumenty, pisane na pergaminowym papierze. Akt zawiera opis prac z przed plebiscytu, oraz rezultat plebiscytu, opisy ciężkich walk powstańczych i ich rezultat. W akcie zaznaczono kto w tym czasie był proboszczem, naczelnikiem gminy, kierownikiem szkoły, kto stał na czele dyrekcji kopalń. Między tym znajdują się znaczki pocztowe, które używane były przez pocztę, kiedy rządziła Śląskiem Komisja Aliancka, osobny znaczek, który wydała poczta w dniu plebiscytu, dwie serie knurowskich pieniędzy — bonów, które wydała tuł, gmina w czasie powstania, a na których widać było następujące widoki: pierwsze pięć marek przedstawia powstańczy baon pszczyński przy składaniu przysięgi w Knurowie, na miejscu gdzie stoi dzisiejszy pomnik powstańców.

Baon ów wybity został prawie w całości w bitwie pod górą św. Anny.

Drugi bon, także na pięć marek, przedstawia podobiznę śp. dr. Styczńskiego, który został zamordowany przez Grenzschutz w Katowicach. Dalej opis, jakie były zarobki robotników i urzędników w tych czasach, oraz ceny poszczególnych artykułów codziennej potrzeby. Dokumenty zaopatrzone w własnoręczne podpisy wybitniejszych działaczy naszej miejscowości, oraz przewodniczących byłych organizacji i stowarzyszeń. Dokument ten złożony do szklanej puszk, z której powietrze sztucznie wydobyto. Szklaną puszkę okrywa żelazna rura autogenicznie spójona.

Wieczorem odbyła się wieczornica połączona ze zabawą w cechowni na kopalni, mowę okolicznościową wygłosiłem ja, podkreślając ważność znaczenia tego aktu dla przyszłych pokoleń, zaznaczając tę chlubną tradycję naszych przodków, sypania kopców i sadzenia drzew pamiątkowych, które to pamiątki przeżyły wieki potęgi i sławy polskiego narodu, oraz ciężkie niedole panowania zaborców. Podkreślając, iż z pobliskiego kordonu granicznego patrząc na nas cztery lipy rozrosłe do potężnych rozmiarów, które zostały zasadzone na pamiątkę przemarszu wojsk króla Jana Sobieskiego, w czasie jego marszu pod Wiedeń.

Drzewko zasadzone w Knurowie z początku słabo się rozwijało, ponieważ spleciwa kosa tamowały rozrost korzeni. Skoro te jednak spróchniały, lipa

rozrosła się ku wielkiej ucieście wszystkich i obecnie pięknie się rozwija, tak, że dziś jest już poważnym drzewem. Ponieważ dużo obywateli nie tutejszych, nie znało znaczenia tego drzewa zwróciłem się z prośbą do obecnego dyrektora p. inż. Rowińskiego, który przed drzewem pamiątkowym polecił postawić tablicę żelazno-emaliowaną z datą

historyczną, odłączenia i przyłączenia Górnego Śląska do Polski.

Przypisek Redakcji. Walenty Rakoniewski należy do zasłużonych działaczy narodowych w Knurowie. Jest szanowany i ceniony przez miejscową ludność. Przez pewien czas, w czasie powstań, kierował kopalnią.

REJNSON BOLESŁAW

Sprawozdanie z kursu krajoznawczego w Podegrodziu (ciąg dalszy)

LEGENDY PODEGRODZKIE.

Legend w Podegrodziu jest dosyć dużo. Odnoszą się one do przeszłości kapliczek, a niektóre do wzgórz Grobli i Grodziska. Z Groblą jest związana następująca legenda: Na miejscu, gdzie dzisiaj znajduje się (to wzgórze, stał niegdyś piękny zamek. Zamek ten był dość duży, a można było z niego już z daleka dostrzec zbliżających się ludzi. Na zamku mieszkali rycerz z żoną i dziećmi. Podczas najeźdu Tatarów szlachcic ów kazał ze gości za jakieś przestępstwo, którego dopuściła się jego żona, zasypać ją wraz z dziećmi. O jednej kapliczce znajdującej się przy drodze do Naszacowic, opowiadają taką leegndę:

Żył kiedyś tam człowiek, który w pożarze utracił dom i rodzinę. Ten to człowiek z rozpaczą przeklinał Boga. Od tego czasu, gdziekolwiek się ruszył, wszędzie zastępował mu drogę czarny baran, który miał wspaniałą, długi ogon. Zawsze ten baran podstawał mu

pod nogi ogon, tak, że choć ów człowiek nie chciał na niego nastąpić, to musiał. Za każdym razem, niechcący deptał barani ogon, baran zaś zawsze boleśnie jęczał, a widmo tego barana ciągle go prześladowało. Kiedy bluźnierca był już w największej rozpacz, ślubował Panu Bogu zbudować kapliczkę, jeśli go od tego uwolni. Ślubu dotrzymał. Sam z ciężkim trudem musiał znosić drzewo na budowę i rzeźbić figury, bo nie miał pieniędzy. Ale mimo tego jeszcze ciągle prześladował go ów baran. Gdy wreszcie skończył budowę i pierwszy raz przed nią padł na kolana, baran znikł. Ale człowiek ten więcej nie powstał, lecz przy swym dziele wyzionął ducha. Tak oto Bóg ukarał grzesznika, ale po pokucie wziął go do nieba. Drewnianej tej kapliczki obecnie już dawno nie ma, znikł nawet ślad po niej, a na jej miejscu stoi dziś murowana kapliczka.

STROJE PODEGRODZKIE.

W Dolinie Sądeckiej są używane dotąd piękne stroje ludowe. Najdłużej zachowały się one w Podegrodziu. Strój sądecki ma swoją historię, gdyż przed kilku wiekami strój ten inaczej wyglądał niż dziś. Powstał on z płótnianek chłopskich. Ubranie mężczyzny składało się dawniej z portek i dwóch koszul. Jedną z koszul wkładał chłop na wierzch i przepasywał ją zwykłym sznurem. Kobiety nosiły piócienną koszulę, spódnicę i wełniany serdak. W zimie kobiety i chłopcy nosili serdaki ze skóry, włosem do wewnątrz, oraz baranice. Później dla ozdoby zaczęto barwić i wyszywać spodnie i koszule. Zaczęto też używać butów z cholewami. W ten sposób powstał dzisiejszy strój. Obecnie męski ubiór składa się z „błękiciów”, „gurmany”, kapelusza i butów „karbowiaków”. Błękicie, są to spodnie z wełnianego materiału granatowego. Są one pięknie po bokach wyszywane we wzory podegrodzkie. Błękicie przepasują Podegrodzianie szerokim skórzanym pasem, nabijanym gwoździami i kółkami, koszule są zwykle białe, przyszyte zawiązane czerwoną wstążką w kokardę. Na to wkładają następnie gurbanę, dłuższą niż zwykły kaftan. Jest ona też granatowa, bogato wyszywana i upiękuszona przyszytymi guzikami mosiężnymi. Gurmana nie ma kołnierza. Wzory na gurbanie są wyszywane na czerwonym tle, to też w miejscu, gdzie ma być wzór, przyszywa się czerwone obramowanie. Z tyłu gurma-

na jest rozcięta. Gurmany się nie zapina. Na głowę wkłada się kape-lusz czarny, ozdobiony pękiem sztucznych kwiatów u drużbów, na codzień zaś bez ozdób. Na nogi wszadzają piękne buty, t. zw. karbowiaki, do których wpuszcza się końce spodni. Buty te słusznie nazywane są karbowiakami, gdyż cholewy ich są specjalnie karbowane, a ponadto cały but jest ozdobiony różnymi wycięciami i wyszyciami. Po stroju mężczyzny nie można poznać, czy jest on żonaty, czy nie, natomiast kobiety zamężne i panny łatwo można rozróżnić. Panny noszą spódnice różnokolorowe, o jasnych odcieniach. Na spódnicę wkładają białe krótkie fartuchy. Na nogach noszą kierpce, ładnie wyszywane i nabijane blaszkami. Na koszule z długimi rękawami wkładają gorsety, które utrzymane są w ciemnych barwach i naszywane koralikami. Po wzorach tych naszywań poznaje się, skąd pochodzi dana osoba. Na głowie noszą panny chustki w jaskrawych kolorach. Teraz prawdziwe chusty podegrodzkie są w zaniku. Prawdziwe są tkane, podczas gdy kupowane po sklepach są farbowaną tandetą. Obecnie kobiety tamtejsze wskutek niedzi drogie tkane chustki sprzedają do miast, a sprawiają sobie li-che sklepowe. Kobiety zamężne noszą spódnice i fartuchy w ciemnych kolorach. Zamiast gorsetów noszą wizytki z długimi rękawami, ciemno fioletowe lub granatowe, też wyszywane koralikami. Głowę i plecy okrywają wielkimi chustami.

ZWYCZAJE.

Tak jak strój, zachowało się do dzisiaj w Podegrodziu szereg zwyczajów. Są one bardzo oryginalne i w innych okolicach rzadko spotykane. I tak: Kiedy urodzi się dziecko, matka kładzie sobie pod głowę butelkę, by w ten sposób odpędzić boginie, któreby mogły zabrać dziecko. Mówią, że skoro ktoś chce zobaczyć się ze zmarłym, to musi udać się do kościoła w Dzień Zaduszny, ponieważ w dniu tym dusze schodzą się do kościoła. W związku z tym zwyczajem opowiadają w Podegrodziu, że pewnego razu umarła jednej dziewczynie matka. Dziewczyna nie mogła się pogodzić ze swym smutnym losem i koniecznie chciała zobaczyć mat-

kę. Poszła więc w Dzień Zaduszny do kościoła. Tu pojawiły się duchy, które odradzały jej to widzenie, mówiąc, że jak duch jej matki przyjdzie, to ją rozszarpie. Dziewczyna mimo tego została. Złe jednak na tym wyszła, gdyż już nie powróciła do domu z kościoła, w którym jakoś tajemniczo zmarła, a tylko pozostał po niej zapach ludzkiego mięsa.

Wiele wierzeń i przesądów istnieje wśród Podegrodzian, a więc jak się błysnie to mówią, że się niebo otwiera, wierzą w strachy i topielce i w skuteczność czarów. Kiedy kobieta chce mieć czubate kury bierze na głowę czepek i siada na chwilę na kosz z jajkami.

c. d. n.

Zbieranie materiałów ludoznawczych

(ciąg dalszy.)

Komisja Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej Rady Głównej P.T.K. w Krakowie opracowała już cały szereg kwestionariuszy, przychodząc w ten sposób z wydatną pomocą kołom krajoznawczym w pracy badawczej. *)

*) Oto nazwy niektórych: 1) Kwestionariusz w sprawie świąt Bożego Narodzenia; 2) Kwestionariusz Wielkanocny; 3) Zielone Świątki w wierzeniach i obrzędach; 4) Kwestionariusz do opisu kapliczek; 5) Rośliny w wierzeniach i zwyczajach ludu polskiego; 6) Kwestionariusz w sprawie ludowych narzędzi muzycznych; 7) w sprawie baśni o mówiącej fujarce; 8) Wiedza astronomiczna ludu i nie- które wierzenia o ciałach niebieskich.

Obecnie Komisja K.K.M.S. opracowuje nowe wydanie kwestionariuszy z opisem metody pracy. Pierwszym tak opracowanym kwestionariuszem jest ostatnio wydany (1936 r.) a służący do opisu kapliczek, opracowany przez M. Gładysza **).

Ponadto istnieje bardzo dużo kwestionariuszy, wydawanych przez Zakłady Etnologiczne przy Uniwersytetach i przez różne inne ośrodki etnograficzne np.: Studium Słowiańskie U. J. w Krakowie przesłało w 1936 roku kołom krajoznawczym za pośrednictwem

**) M. Gładysz opracował również „Kwestionariusz dotyczący demonologii ludowej“ (Cieszyn 1932) — odb. z „Za-rania śląskiego“ 1932, 35 — 37.

K. K. M. „Kwestionariusz w sprawie farbowania i zdobienia wzorami jajek, oraz obrzędów związanych z tym zwyczajem”, albo Polskie Archiwum Ludoznawcze ogłosiło plan badań ludoznawczych w miesięczniku „Wiedza i Życie” Nr. 3/1934 r. H. Zwolakiewicz zebrał w swojej książce zatytułowanej: „Przewodnik nauczyciela ludoznawcy” (Lublin 1934) większość opublikowanych kwestionariuszy i zaopatrzył każdy wykazem literatury regionu lubelskiego i ogólnopolskiej. Powyższa książka może więc zaspokoić pierwsze potrzeby kółek krajoznawczych w zakresie badań ludoznawczych.

Planowany wywiad, polegający na ustnym lub pisemnym zasięgnięciu wiadomości od osób pojedynczych, czy grup, może oddać cenne usługi badającym. — Chodzić tu będzie o zdobycie faktów pełnych lub uzupełniających badane zagadnienie. Korzystne wywiady uzupełniają braki luźnej obserwacji i schematów kwestionariuszowych. Wywiady można przeprowadzać ze wszystkimi osobami w danej miejscowości, bez względu na ich wiek, przy każdej sposobności i okoliczności.

Do bardzo ciekawych materiałów ludoznawczych zaliczyć należy wypowiedzi na piśmie upatrzonych osób. Ten rodzaj wiadomości leży na pograniczu obserwacji, kwestionariusza i wywiadu. Należą tutaj wynurzenia osobiste, pisemne o charakterze opiniotwórczym lub kronikarskim. Dzięki konkursowi Zakładu Polityki Ekonomicznej i Sociologii Wsi (S.G.G.W.) posiadamy 404 nowych życiorysów, z których 85 zostało wyróżnionych. Często we wsi można spotkać samorządowego kronikarza, zbierającego materiały dla siebie. Należałoby wyławiać tego typu kronikarzy. — Np. w Bujakowie (pow. Rybnik) spotkano niejakiego Cipe Jakóba, liczącego 69 lat, który posiada liczne zapiski.

Z inwentaryzacją i gromadzeniem przedmiotów wiąże się i gromadzenie wiadomości o czynnościach łączących się z procesem ich wytwarzania i zużytkowania. Zbierać należy najpierw przedmioty najstarsze, ulegające szybkiemu zniszczeniu, skrupulatnie zaopatrując je w metrykę pochodzenia i używalności. Po zainwentaryzowaniu przedmiotów najstarszych, powinna przyjść kolej i na nowsze, oczywiście takie, które stanowią interes krajoznawczy. Uzyskane przedmioty należy po odpowiednim zużytkowaniu w kółku krajoznawczym czempredziej oddać do muzeum regionalnego, z uwagi na ich wartość naukową. Młodzież szkolna posiada może najwięcej danych do wyławiania niejednokrotnie cennych okazów o wartości muzealnej. Strychy domów, piwnice, stare lamusy, skrzynie zapomniane, składy rozmaitych rupieci i t. p. łatwo są dostępne dla niej.

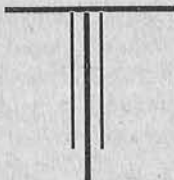
W pracy etnograficznej niekoniecznie trzeba być wykształconym fachowcem. Istnieją liczne dowody wartościowej pracy amatorów i kół krajoznawczych — („Orli Lot”). Zapoznanie się jednak z ogólnoteoretycznymi dziełami dotyczącymi zagadnień ludoznawstwa, a specjalnie z literaturą swojego regionu ustrzeże: jednej strony przed zasadniczymi błędami w pracy a z drugiej strony uchroni przed powtarzaniem pewnych prac badawczych.

Kółka krajoznawcze zebrać mogą na wsi resztki kultury zabytkowej, rodzimej, zebrać ją od tych, co jeszcze ją częściowo przeżywają. Szkoły powszechne niechaj zajmą się chociażby tylko badaniem swojego środowiska, natomiast szkoły średnie niech gromadzą materiały z kilku różnych środowisk. Gimnazja ogólnokształcące, zawodowe i licea, dysponują bowiem młodzieżą z różnych miejscowości swojego rejonu. Otóż Młodzież ta, odpowiednio przygotowana,

może przywieźć z każdych feryj świątecznych i wakacyj letnich obfity materiał etnograficzny. Ponadto gimnazjalne koła krajoznawcze powinny otrzymywać materiał ludoznawczy od kół szkół powszechnych danego rejonu gimnazjalnego (np. Pszczyna, Rybnik, Żory itp.), pod warunkiem, że otrzymane materiały odpowiednio opracują i zużytkują.

Przygotowanie do pracy badawczej młodzież może otrzymać w obozach krajoznawczych, których brak i potrzebę odczuwają wszystkie koła krajoznawcze. Osiedla młodzieży szkół średnich również mogą być ośrodkami zaprawy w kierunku badań ludoznawczych.

Knurów, dnia 11. 9. 1936 r.
Al. Waszek.



Każdy uczeń powinien składać swe Oszczędności w Szkolnej Kasie Oszczędności



Wydawca: Koło Krajoznawcze Gimnazjum Klasycznego w Chorzowie
za komitet redakcyjny: Dr. Jakubowski Józef,
za redakcję odpowiedzialny: Dr. Jakubowski Józef
za komitet administracyjny: Kolny Ludwik, Wanał Leon i Morgała Norbert
Odbito w „Drukarni Narodowej” Chorzów I., ul. Krzywa 14 — Telef. 406-62

KWESTIONARIUSZ

MŁODEGO KRAJOZNAWCY ŚLĄSKIEGO

„Młody Krajoznawca Śląski” zwraca się ponownie do wszystkich P. Opiekunów, Zarządów i poszczególnych członków Kół, oraz do wszystkich chętnych do pracy, z apelem, ażeby przystąpili do zbierania materiałów informacyjnych ze wsi i miast śląskich, dotyczących działaczy niepodległościowych, powstań śląskich, oraz ciekawych, nieznanych szerszemu ogółowi materiałów krajoznawczych i historycznych. Na zbieranie wielu z tych wiadomości czas już najwyższy, już bowiem za lat niewiele pozostaną po nich tylko nikłe i blade wspomnienia. W kwestionariuszu, który obecnie ogłaszamy, staramy się zwrócić uwagę na te sprawy, których opracowanie uważamy za najpilniejsze, niekrepując jednakże nikogo w takim ujęciu kwestionariusza, jakie się przy opracowywaniu materiału nasunie.

Dla uniknięcia nieporozumień zaznaczamy, że chodzi nam głównie o zebranie materiału lokalnego, mało znanego, lub nieznanego wcale, względnie dorzucenie rzeczy nowych do rzeczy już znanych.

★

- 1) Wybitni działacze niepodległościowi na Śląsku z okresu przedwojennego. Jakiego rodzaju działacz? (poeta ludowy, organizator, działacz polityczny itp.)
- 2) Groby działaczy niepodległościowych. Miejscowość, w której się grób znajduje, dokładny opis grobu, itp.
- 3) Miejsca walk, utarczek i męczeństwa polskiego z czasów powstań śląskich. (Wyszczególnić, z którego powstania, ewentualnie podać

ściślejszą datę, czy są jakieś ślady, pomnik, względnie wiadomości o ich przebiegu, od kogo wiadomości pochodzą.)

- 4) Inne miejsca, do których przywiązane są jakiekolwiek legendy, podań, itp.
- 5) Groby powstańców śląskich, poległych w walce, lub straconych, (podać, gdzie się grób znajduje, czy zwłoki od początku spoczywają w tym samym grobie, nazwiska poległych, dokładny opis ich śmierci itd.)
- 6) Nazwiska, wiek i adres osób, mogących udzielić ważniejszych, wiarygodnych informacji z czasów działalności niepodległościowej, powstań i plebiscytu.
- 7) Nazwiska osób, posiadających, względnie gromadzących zbiory dawnych dokumentów, dokumentów z czasów powstań i plebiscytu, zbiory pieśni czy podań ludowych, wyrażen gwarowych, dalej zbiory geologiczne, zbiory wytworów kultury ludowej, itd.
- 8) Nazwiska, wiek i adresy najstarszych, żyjących w danej miejscowości osób.
- 9) Zabytkowe budowle danej miejscowości, jak kościoły, chaty, najstarsze domy w mieście, krzyże i kapliczki przydrożne itd.
- 10) Znane mi zabytki kultury ludowej śląskiej. (Np. skrzynie ludowe, stroje, ceramika, narzędzia). Podać dokładnie, gdzie i u kogo widziane, w jakim stanie się znajdują.

Zebrane materiały nadsyłajcie do naszej redakcji.

CZY NALEŻYSZ JUŻ DO SZKOLNEJ KASY OSZCZĘDNOŚCI?

Instytucja popularnego bezpieczeństwa

Komunalna Kasa Oszczędności

MIASTA CHORZÓWA

zapewnia:

najwyższy procent i największe
bezpieczeństwo, gdyż za nią rę-
czy i odpowiada miasto całym
majątkiem i siłą podatkową.
Przyjmuje się wkłady oszczęd-
nościowe już od 1-go złotego.

Centrala:

CHORZÓW I, ulica Moniuszki (naprz. poczty)

Oddział:

CHORZÓW III, naprzeciw kościoła.

Kasa czynna:

od godz. 8 do 13 i od 17 do 19, w sobotę do godz. 12